

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
10 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie,
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod
adresem: Administracyja
„Obrony Ludu”, Kraków, ul.
Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Co się dzieje w Rosyi?

W ubiegłym tygodniu o godz. 10. rano, gdy naczelny minister rosyjski Plewe jechał w Petersburgu w pobliżu dworca kolejowego, wybiegł z jednej restauracyi młody człowiek i rzucił dynamitową bombę do powozu ministra. Nastąpiła straszna eksplozja. Powóz rozleciał się w kawałki, a z nim na tysięczne części woźnica, trzy konie i sam minister Plewe. Ministrowi urwała bomba głowę i ręce, nadto pokaleczyła mnóstwo ludzi na ulicy i strasznie zraniła samego sprawcę zamachu. Ministra nakryto płaszczem, a następnie kawałki ciała przeniesiono do jego domu. Sprawcę zamachu zaniecono do szpitala.

Jeden z naocznych świadków opowiada, że żelazna karetka ministra Plewego (otoczona policją na rowerach), pędziła bardzo szybko; ów wspomniany, nieznanym młodzieniec, stał przy oknie i wyglądał na ulicę. Dostrzegłszy karetkę ministra, wybiegł na ulicę i począł biedz za powozem. Za chwilę powietrze rozdarł straszny huk, a osoby w restauracyi zachwiały się, doznawszy silnego wstrząśnienia. Wszystkie szyby wypadły, a przez otwory wcisnął się do lokalu gęsty dym, który zaległ ulicę. Kiedy dym opadł, ujrzano na środku ulicy kupę jakiegoś krwawego rumowiska, dwa dogorywające konie i na tym stosie trzy trupy. — Jednym z nich był minister Plewe. — Wszyscy ludzie, którzy w chwili wybuchu znajdowali się w odległości 20 mtr. około zostali mniej lub więcej ranni.

Taką straszną śmiercią zginął Plewe za swoje rządy barbarzyńskie, za ucisk, za kajdany, któremi skuwał najlepszych synów

Rosyi, za prześladowania w Finlandyi i w Polsce. — Plewego ojciec był Polakiem, matka prawosławna. Plewe chodził do szkół w Warszawie, mówił dobrze po polsku, zdawało się, że będzie z niego uczciwy człowiek i uczciwy urzędnik. Niestety — duch caratu i prawosławia tak ogarnął młodego człowieka, że mu zaprzedał się w całości — i doprowadził do strasznej zemsty — zginął tak, jak zginął przed 14 laty na bruku ulicznym od bomby rewolucjonisty car Aleksander II-gi.

Kondolencye natychmiast przesłały wszystkie rządy. Żydowskie gazety, które niecierpiały Plewego, podnoszą z naciskiem, że także... i Papież.

Kto jest sprawcą mordu, którego (pomimo iż był zasłużoną karą) nikt bezstronny nie pochwali, dotychczas nie wiadomo, bo sprawa nie chce nic powiedzieć.

Śmierć Plewego wywołała ogromny niepokój w całej Rosyi. Car płakał, narzekając, że mu zabito najlepszego przyjaciela. Partya rewolucyjna w Rosyi, dążąca do zmiany rządów, do zdobycia konstytucyi i praw ludzkich dla Rosyi, podniosła głowę. Morduje jednego satrapę po drugim. W ciągu paru tygodni ginie czterech ministrów i gubernatorów moskiewskich. Policya w strachu. Car drży, bo miano i jemu i innym zaprzysiądz śmierć. — Gdy do tego dodamy klęskę po klęsce na polu walki w Mandżuryi — to będziemy mieli obraz nieszczęsny Rosyi, tego kolosu, który wali się z łoskotem w gruzy.

Piraci morscy. *)

Moskale w obecnej wojnie okazali, że nie tylko umieją rabować na lądzie, ale i na morzu. Oto od dwóch tygodni napadają na morzu Czerwonym na okręty handlowe angielskie i niemieckie, rewidują je i aresztują, jeżeli tylko znajdą na nich towar dla Japonii, żywność lub broń. Z tego powodu w Anglii powstało niesłychane wzburzenie. — Posłowie angielscy i wszystkie dzienniki domagają się energicznych kroków przeciw Rosyi, nawet wojny. Rząd rosyjski przestraszył się i spokorniał. Okręty kazał oddać i przyrzekł, że tego więcej robić nie będzie. Z Anglią niema żartów. Gdyby Rosya dalej rozbijać chciała, postąpi z nią, jak z piratami się postępuje.

W sieci.

Wojska japońskie otaczają armię rosyjską coraz cieśniejszym pierścieniem. — Znakomici generałowie japońscy działają według świętych planów. Dzisiaj już Rosyanie są prawie w pułapce i chyba cud jaki wybawić ich może. Jeszcze parę ataków, a przyjdzie chwila, że Moskalom nic innego nie pozostanie, jak albo się poddać, poddać całą armię, albo próbować ostatecznej walki, w której muszą uleść. Dzisiaj katastrofa wielka już jest nieuniknioną. Pogrom Rosyi prawie niewątpliwy.

Gdy to piszemy, przyszedł telegram, że Port Artura już Japończycy zdobyli. Wiadomość ta jednak jeszcze nie jest pewną.

*) Pirata = jest to rozbójnik morski.

Generał Kuroki — Polakiem.

Siostrzeniec generała japońskiego Kuroki, który tak gromi Moskali, ogłasza w dziennikach niemieckich, że generał Kuroki jest z urodzenia Polakiem. — Ojciec jego, stary żołnierz polski, wyjechać musiał z Polski po rewolucyi w 1831 roku. Udał się do Japonii. Tam się ożenił z Japonką i tam urodził mu się syn — obecny generał. Ojciec generała nazywał się Kurowski, a syn zmienił nazwisko na Kuroki, gdyż Japończykom trudno było wymówić Kurowski. Stary Kurowski umierając, nakazał synowi, aby pomścił krzywdy polskie, gdy mu się kiedy nadarzy sposobność. Syn dotrzymuje rozkazów ojca. Jako generał wybił się na pierwszy plan w armii japońskiej — i bije Moskali tak, jak ich trzepał Kościuszko i Stefan Batory. — Daj mu Boże szczęśliwie dokończyć dzieła. Niech się spełni wola Boża! Z woli Bożej następuje jeden pogrom moskiewski po drugim. Car chlipie krew swego ludu, gorącą krew niewinnych żołnierzy, ciemnych, którzy nie widzą jeszcze i nie czują, że już czas rzucić broń o ziemię, rzucić broń pod nogi cara i zawołać: bij się sam carze, jak chcesz, my dalej ani rżnąć nie chcemy, ani nie chcemy, aby nas zarzynano.

Szpieg Napoleona I.

Cesarz Francuzów, wielki Napoleon I., który niemal cały świat podbił, miał sławnego szpiega, który mu wielkie oddawał usługi. Nazywał się on Schulmeister. Niezwykła ta osobistość żyje dotychczas we wspomnieniach starych mieszkańców Strasburga — Francuzi nazywali go «monsieur Charles» — z opinii znała go cała Europa, wszystkie rządy zazdrościły Napoleonowi takiego ajenta. Istotnie Schulmeister był niezrównany. Każdy wywiad jego nosił cechy roboty prawdziwie artystycznej — znakomity szpieg miał wybitne zdolności teatralne, umiał się przebierać, przeistaczać, charakteryzować, zmieniać głos, chód i ruchy, jak najlepszy aktor.

Gdy stanął pierwszy raz przed Napoleonem, ofiarując mu swoje usługi, cesarz zapytał go o rekomendacyę.

— Ja sam sobie starczę za rekomendacyę — odparł śmiało.

— To nie wystarcza mi — oświadczył Bonaparte i odwrócił się, by odejść.

Wówczas Schulmeister w jednej chwili prawie zamienił się w starego dziada, a cesarz, spojrzawszy nań raz jeszcze, nie poznał go już wcale.

— A to kto znowu? — zawołał niecierpliwie.

— To w dalszym ciągu ja, najjaśniejszy panie — zauważył sprytny komedyant.

Ten pomysł zaważył na szali jego losów — odtąd stał się prawą ręką cesarza i najlepszem jego okiem, wszystko wiedział, wszędzie umiał się wśliznąć. Podczas kampanii 1805 r. trzymał kantynę przy wojsku austriackiem, a w nocy w uniformie oficerskim obcho-

dził pozycyę. Pod Wagram, gdy go śledzono już, przebrał się w okamgnieniu za golibrodę i sam dopomagał żołnierzom w poszukiwaniu «przekłętogo Schulmeistra». Opowiadają, że w mundurze jenerała austryackiego brał kiedyś udział w radzie wojennej, odbywającej się w pałacu cesarza Franciszka II, kiedyindziej miał jako głównodowodzący dokonać przeglądu sił austryackich. Schulmeisterowi zawdzięcza Napoleon kapitulacyę Ulmu i korpusu jenerała Macka.

Wielki wódz oceniał wedle wartości czyny świetnego wywiadowcy i obsypywał go złotem. Schulmeister doszedł do krociowego majątku i stał się posiadaczem niezliczonych włości... ale marzeniem jego było dostać nareszcie krzyż legii honorowej.

Kiedyś zapytany przez cesarza, jakiejby chciał jeszcze nagrody, sam się o ten zaszczyt przymówił. Ale Napoleon był nieugięty...

— Krzyż legii — odparł — jest tylko dla moich dzielnych żołnierzy, tobie, jeśli chcesz, mogę dać więcej jeszcze pieniędzy...

Charbin.

Wobec tego, że w toczącej się wojnie japońsko-rosyjskiej często są wzmianki o Charbinie, dlatego nie będzie od rzeczy, jeśli naszym czytelnikom podamy nieco wiadomości o tem mieście, położonem w Mandżuryi. Każdy nowy przybysz do Charbina musi powiedzieć, że mu się to miasto bardzo podoba i patrzy nań z podziwem.

Bo podziwu godnem jest powstanie i wzrost raptowny nowego miasta na wschodnich krańcach Azji.

Jeszcze przed sześciu laty był tu goły step. Co prawda najbogatszy step pod słońcem. Bo pod budowę nowego grodu wyrąbano właśnie centralny punkt czworokąta, między starożytnymi osadami Aże-che, Bo-du-ne, Chulan-czen i Bajan-susu, który, omywany rzeką Sungari, słynie z najwspanialszych na świecie urodzajów. Budownicy kolei wschodnio-chińskiej czyli mandżurskiej wybrali Charbin — nędzną, maleńką podówczas wioskę chińską za centralny węzeł kolei. Z tego bowiem punktu szła najrówniejsza droga na południe, ku stołecznemu Mukdenowi; z tego punktu najprostsza biegła linia na wschód, ku Władywostokowi. Stąd również potężna Sungari daje połączenie wodne z Amurem na północ i z wielkim Girinem na południowy wschód. Było to w latach 1897—1898.

Dzisiaj Charbin zajmuje już olbrzymie terytorjum około ośmiu wiorst kwadratowych i składa się aż z trzech wielkich dzielnic, z trzech miast: Przystani, Nowego Miasta i Starego Charbina. — Przystań rzeki Sungari jest miastem, powstałem przeważnie kosztem prywatnym. Tutaj rozrósł się handel. Tutaj jest dzisiaj parę tysięcy sklepów, należących do Polaków, Rosyan, Żydów, Tatarów, Gruzinów, Ormian, Niemców, Francuzów, Chińczyków, a do niedawna i do Japończyków. Najwięcej jest sklepów chińskich, urządzonych często z europejskim przepychem. Rozrzucone są one na

pryncypalnej ulicy Chińskiej, na szesnastu starych, a dwunastu nowych ulicach. Na Przystani jest pięć młynów parowych, są warsztaty mechaniczne, browar, dystylarnie, piekarnie, masarnie. Tutaj jest mnóstwo hoteli i zajazdów, mnóstwo restauracji i knajpek, mnóstwo garkuchni chińskich, jest klub handlowy, dwa ogrody z budynkami teatralnymi, dwa cyrki drewniane, trzy teatry chińskie, kilka kawiarni ze śpiewaczkami i muzyką.

Od rana do nocy wre życie na Przystani, jakieś gorączkowe, niespokojne życie. Ogromna różnaitość typów, strojów, barw. W słoneczne pogodne południe ulica Chińska robi wrażenie wieży babilońskiej, gdzie na tle gwarliwego tłumu chińskiego spotkasz prawie wszystkie narody Europy i Azji, gdzie obok «gejszy» japońskiej sunie w powozie przepysznie wystrojona szansonistka berlińska, obok hindusa przechodzi czeska z arfą, gdzie ze smagłym koreańczykiem rozmawia oszołomiony «chochoł» — małorus-przesiedleńiec... Nowe Miasto, to kolosalne siedlisko administracji. — Tutaj jest panowanie kolei (w tej chwili wykończają już nowy, prześliczny, w secesyjnym stylu dworzec kolejowy). Cały obszar tej dzielnicy przecięty jest siecią szerokich i długich ulic, a pokryty parterowymi dworkami murowanymi, przeznaczonymi na biura i mieszkania dla inżynierów, urzędników i oficyalistów. Domków takich jest parę tysięcy, przeważnie bardzo szpetnych, ogromnie jednakowych. Ale zato dla zarządu kolei wykończają teraz gmachy wspaniałe. Świetne będą również budynki dla szkół handlowych męskiej i żeńskiej.

Stary Charbin, oddalony o trzy kilometry od Nowego Miasta, zachował cechy małego, prowincjonalnego miasteczka. Tu domy i domki przeważnie drewniane, lub z gliny lepiene, tak zwane z chińska: «fanzy». Przed dwoma laty wrzało tu jeszcze życie, bo tu był zarząd budowy kolei. Ale dziś jest Stary Charbin cichem ustroniem, przez straż pograniczną zamieszkałem, i posiada swój urok tylko w bardzo cienistym ogrodzie — ongi cmentarzyku chińskim.

To fizyognomia niedawna w czas zwykły. W tej chwili burzliwej zmieniło się dużo. Groza wojny zawisła nad młodą stolicą. Teraz znikła i ta poprzednia międzynarodowość pstra i uszczuplił się krzykliwy tłum chiński. Całe miasto przybrało charakter wojenny: wojsko przybywa, wojsko odchodzi, wojsko biwakuje. Wszędzie pełno oficerów, wszędzie szeregi żołnierzy. Wszyscy tylko wojną zajęci, o wojnie tylko myślą i o wojnie mówią... Administracyjne Nowe Miasto przepełnione teraz szpitalami. Wszędzie się krwawią godła miłosierdzia — Czerwone Krzyże. Mnóstwo Sióstr, mnóstwo sanitaryuszów, mnóstwo lekarzy... Dziwny, wstrząsający obraz.



KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

XX.

(Ciąg dalszy.)

Dwaj jeźdźcy zdążali wśród wichru i nawalnego już chwilami dżdżu ku spychowskiej granicy: Zygfryd i Tolima. Ten ostatni odprowadzał Niemca z obawy, aby po drodze nie zabili go chłopci czatownicy, lub czeladź spychowska, płonąca ku niemu straszną nienawiścią i zemstą. Zygfryd jechał bez broni, ale i bez pęt. Burza, którą gnał wicher, była już nad nimi. Kiedy niekiedy, gdy huknął niespodziewanie grzmot, konie przysiadły na zadach. Oni jechali w głębokiem milczeniu, zapadłym wądołem, nieraz z powodu ciasnoty drogi tak blisko siebie, że strzemię trącało o strzemię. Tolima, przywykły od całych lat do stróżowania jeńców, spoglądał i teraz chwilami na Zygfryda bacznie okiem, jak gdyby mu chodziło o to, aby niespodziewanie nie umknął — i dreszcz mimowolny przejmował go za każdym razem, albowiem wydawało mu się, że oczy Krzyżaka świecą w pomroce, jak oczy złego ducha, albo upiora. Przychodziło mu nawet do głowy, aby go przeżegnać, ale na myśl, że pod znakiem krzyża może mu zawyje nieludzkim głosem i zmieniwszy się w szkaradny kształt, pocznie kłapać zębami, zdejmował go strach jeszcze większy. Stary wojownik, który umiał bić w pojedynkę w całe kupy Niemców, jak jastrząb bije w stado kuropatw — bał się jednakże sił nieczystych i nie chciał mieć z nimi do czynienia.

Odetchnął też całą piersią, gdy wreszcie mógł swemu towarzyszowi powiedzieć:

— Oto nasza granica, a i do waszej niedaleko. Jedź-że wolny, a jeśli cię zgryzota nie zadławi i piorun Boski nie dosięgnie, to od ludzi nie ci nie grozi.

I to rzekłszy, zawrócił, a tamten pojechał przed siebie z jakąś dziką skamieniałością w twarzy, nie odezwawszy się ani jednym słowem, jakby nie słysząc, że ktoś do niego przemówił.

I jechał dalej szerszym już gościńcem, rzekłszy, pogrążony we śnie.

Krótką była przerwa w burzy i krótko trwało rozjaśnienie. Ściemniło się znów tak, iż rzekłszy, na świat padł mrok wieczorny i chmury zstąpiły nisko, prawie nad sam bór. Z góry dochodził złowrogi pomruk i jakby niecierpliwym syk i warczenie piorunów, które hamował jeszcze anioł burzy.

Ale błyskawice rozświecały już co chwila oslepiającym blaskiem przerażoną ziemię i wówczas widać było szeroką drogę, idącą wśród dwóch czarnych ścian boru, na niej zaś w pośrodku samotnego jeźdźca na koniu. Zygfryd jechał na wpeł przytomny, trawiony przez gorączkę. Rozpacz, żrąca mu duszę od czasu śmierci Rotgiera, zbrodnie popełnione przez zemstę, zgryzoty, przerażające

widzenia, duszne targaniny zmałyły jego umysł już od dawna do tego stopnia, że z największym wysiłkiem bronił się szaleństwu, a chwilami nawet mu się poddawał. Świeżo zaś — i trudy podróży pod twardą ręką Czecha, i noc spędzoną w spychowskim więzieniu i niepewność losu, a nadewszystko ów niesłychany, nadludzki niemal czyn łaski i miłosierdzia Juranda, który go poprostu przeraził, wszystko to potargało go do ostatka. Chwilami tężała i krzepła w nim myśl, tak, że zupełnie tracił rozpoznanie, co się z nim dzieje, ale potem znów gorączka budziła go i zarazem budziła w nim jakieś głuche poczucie rozpaczy, zatury, zguby — poczucie, że wszystko już minęło, zgasło, skończyło się, że nadszedł jakiś kres, że naokół jeno noc i noc i nicość i jakby jakaś otchłań okropna, wypelniona przerażeniem, ku której musi jednak iść.

— Idź! idź! — szepnęła naagle nad uchem jakiś głos.

A on obejrzał się — i ujrzał śmierć. Sama kształtu kościotrupa, siedząc na kościotrupie końskim, stanęła tuż obok biała i klekocąca kośćciami.

— Jesteś? — zapytał Krzyżak.

— Jestem. Idź! Idź!

Ale w tej chwili spostrzegł, że z drugiej strony ma także towarzysza: strzemię w strzemię jechał jakiś twór ciałem podobny do człowieka, ale z nieludzką twarzą, głowę miał bowiem zwierzęcą, ze stojącymi uszami, długą, szpiczastą i pokrytą czarną szerscią.

— Ktoś ty? — zawołał Zygryd.

Ów zaś, zamiast odpowiedzieć, pokazał zęby i począł głucho warczeć.

Zygryd zamknął oczy, ale natychmiast usłyszał potężny chrzęst kości i głos mówiący mu w samo ucho:

— Czas! czas! spiesz się! idź!

I odpowiedział:

— Idę!...

Ale odpowiedź ta wyszła z jego piersi tak, jakby ją dał kto inny.

Potem, rzekłbyś, popychany jakaś nieprzepartą zewnętrzną siłą, zsiadł z konia i zdjął z niego wysokie rycerskie siodło, a następnie uzdę. Towarzysze zsiadłszy także, nie odstępili go ani na jedno mgnienie oka — i zawiedli ze środka drogi na skraj boru. Tam czarny upiór pochylił mu gałąź i pomógł przywiązać do niej rzemień uzdy.

— Spiesz się! — szepnęła śmierć.

— Spiesz się! — zaszumiały jakieś głosy w wierzchołkach drzew.

Zygryd pograżony jakby we śnie, przewlókł drugi lejc przez sprzążkę, uczynił pętlę — i wstąpiwszy na siodło, które złożył poprzednio pod drzewem, założył ją sobie na szyję.

— Odepcnij siodło!... już! Aa!

Trącone nogą siodło potoczyło się o kilka kroków i ciało nieśczęsnego Krzyżaka zawisło ciężko.

Przez jedno mgnienie oka wydało mu się, że słyszy jakiś chrapliwy, stłumiony ryk, i że ów ohydny upiór rzucił się na niego,

zakolysał nim i począł zębami szarpać mu piersi, aby ukąsić go w serce. Ale potem gasnące jego źrenice ujrzały jeszcze co innego. Oto śmierć rozplynęła się w jakiś biały obłok, który z wolna posunął się ku niemu, objął go, ogarnął, otoczył i zakrył wreszcie wszystko okropną, nieprzenikliwą zasłoną.

W tej chwili burza rozszalała się z niezmierną wściekłością. Piorun huknął w środek drogi, z tak straszliwym łoskotem, jakby ziemia zapadła się w posadach. Cały bór ugiął się pod wichrem. Szum, świst, wycie, skrzywienie pni i trzask łamanych gałęzi wypełniły głębie leśne. Fale dżdżu, gnane wichrem, przesłoniły świat i tylko w czasie krótkich, krwawych błyskawic można było dojrzeć rozhuśtany dziko nad drogą trup Zygfyryda.

Dopiero w dziesięć dni po przyjeździe Hławy stanął Zbyszko na granicy Spychowa, ale Danusia była już tak blizką śmierci, że zupełnie stracił nadzieję, czy ją żywą dowiezie. Zaraz następnego dnia, gdy poczęła nie do rzeczy odpowiadać, spostrzegł, iż nie tylko umysł jej jest zwichnięty, ale że przytem i ciało ogarnia jakaś choroba, przeciw której niema już sił w tem wycieńczonem przez niewolę, więzienie, mękę i ustawiczny strach dziecku. Może być, że odgłosy zacieklej walki, jaką Zbyszko i Maćko stoczyli z Niemcami, przepełniły ten kielich przerażenia i że właśnie w tej chwili napadła ją owa choroba, dość, że gorączka nie opuszczała jej odtąd prawie aż do końca drogi. Była to nawet poniekąd okoliczność pomyślna, albowiem przez straszną puszcę, wśród niezmiernych trudów, wiózł ją Zbyszko jak martwą, nieprzytomną i o niczem nie wiedzącą. Po przebyciu puszczy, gdy weszli do »zbożnego« kraju między osady kmieci i szlacheckie, skończyły się niebezpieczeństwa i trudy. Ludzie dowiadując się, że to wiozą swojackie dziecko, odbite Krzyżakom, a do tego córkę sławnego Juranda, o którym »gądkowie« tyle śpiewali już pieśni po gródkach, dworzyszczach i chatach, prześcigali się w usługach i pomocy. Dostarczano zapasów i koni. Wszystkie drzwi stawały otworem. Nie potrzebował już Zbyszko wieść Danusi w kolebce między koźmi, gdyż silni młodziankowie przenosili ją w noszach od wsi do wsi, tak troskliwie i ostrożnie, jakby jakąś świętość nieśli. Niewiasty otaczały ją najtkliwszą opieką. Mężowie, słuchając opowieści o jej krzywdach, zgrzytali zębami i niejednen nakładał zaraz żelazne blachy, chwycił za miecz, za topór albo za kopię i jechał dalej za Zbyszkim, by pomścić się »z nawiązką« bo nie dość wydawało się zawziętemu pokoleniu równą krzywdą za krzywdę zapłacić.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

— Bracia Polacy, nie dajcie się bałamucić i poniewierać szwabom! Już niejednokrotnie piętnowaliśmy bezczelne niemczenie dzieci polskich przez szwabów w szkołach w okolicy Białej. Ponieważ szwaby, wspierani przez niektórych nauczycieli zdrajców Polaków,

nie zaprzestają ohydnej roboty, poruszamy tę sprawę jeszcze raz, by dodać rodzicom polskich dzieci siły do walki i zwrócić uwagę c. k. Rady szkolnej krajowej na te niesłychane gwałty szwabskie.

Zaledwieby ktoś z Polaków w głębi Galicyi mieszkających uwierzył, iż na granicy naszego kraju w Białej, Lipniku i Hałcnowie, dźiać się może z polskimi dziećmi w szkole to samo, co Prusacy wyrabiają w szkołach swoich. A przecie tak jest.

W wymienionych trzech gminach mamy szkoły niemieckie, w których zmusza się polskie dzieci do uczenia się nawet religii po niemiecku, do odmawiania niemieckiego pacierza w szkole i niemieckich modłów w kościele!

Zwłaszcza w gminie Lipniku pod Białą znosić muszą Polacy, ten nacisk hakatystów, przejętych duchem pruskim, choć się tuczą chlebem polskim! Polaków w gminie jest około 6 tysięcy pięćset, a dzieci polskich 400, tak, że Polacy stanowią w rzeczywistości większość w gminie, lecz ponieważ komorników jest dużo, więc przy wyborach gminnych Polacy prawa głosu nie mają; wskutek czego w radzie gminnej siedzą sami Niemcy prusofile, i ci ten porządek zaprowadzili, że we wszystkich czterech szkołach odbywa się nauka po niemiecku, chociaż w każdej niemal jest połowa dzieci polskich, a w niektórych klasach jest polskich dzieci więcej, a niemieckich ledwie kilkoro.

Długie lata już nietylko mordują dzieci polskie niemieckim wykładem, ale niekiedy w dodatku nauczyciele Polacy z rodu, a zdrajcy za pieniądze, znieważają dzieci polskie, zwąc je: »polskiemi św...«

W tym roku ruszyli się polscy rodzice i zażądali od Rady szkolnej krajowej, aby już w istniejących szkołach lipnickich odbywała się początkowa nauka w języku polskim. Odbyły się dwie komisye, pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. Pelikana, (który niestety za Niemcami ciągnie), przy których podpisało się kilkadziesiąt polskich rodziców, że żądają nauki polskiej — i spisano do pierwszej klasy około 100 dzieci.

Niemcy, nie chcąc dopuścić do zmiany nauki niemieckiej na polską w szkołach, straszą obecnie Polaków, że na polską szkołę potrzeba będzie osobny wielki podatek płacić.

Postrachy te są bezpodstawne, albowiem Polacy nie żądają, aby budowano nową piątą szkołę, lecz aby w tych szkołach, które są, a które utrzymywane są wspólnym kosztem polskiej i niemieckiej ludności, uczono dzieci po polsku. Niech zatem nikt z Polaków podwyższenia podatków się nie obawia — i w niemieckie pogroźki nie wierzy.

Krzywdy i nadużycia.

O jednego centa. Firma księgarska H. Altenberga we Lwowie na pewnym prywatnym rachunku zamiast należącego się stempla za 2 hal. dała stempel za 10 hal. Dbalność ta o pomnożenie funduszów państwowych o 8 groszy nie wyszła na dobre, ponieważ p. Alten

berg zapomniał przepisać stempel atramentem... wskutek czego musiał zapłacić jedną koronę kary. Jeśli się zważy, że pan A. nie tylko nie oszukał rządu, ale o 8 halerzy bezpotrzebnie go wzbogacił, to postępek dyrekcji skarbowej należy poczytać za szykanę. Urzędnik, wypisując na całym arkuszu papieru 7 paragrafów rzekomego przewinienia, stracił przynajmniej pół godziny, woźny darł buty, pędząc do księgarni, hojny obywatel jest pod zarzutem kary a to wszystko dla jednego centa!

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Lwów. Wiceprezydent namiestnictwa Lidl poszedł na pensję, a nowym wiceprezydentem zamianowany został hr. Łoś, długoletni komisarz rządowy w czasie obrad sejmowych. W miejsce hr. Łosia ma być komisarzem rządowym dla Sejmu radca dworu Piwocki, znany ze swej sumiennosci i prawego charakteru.

Cieszyn. W księstwie cieszyńskim dotąd nie było seminaryum nauczycielskiego z wykładowym językiem polskim, na czem cierpiały ogromnie dzieci polskie, bo nie było nauczycieli, którzyby mogli uczyć w języku polskim. Rząd, nie mogąc dalej opierać się słusznym żądaniom polskiej ludności na Śląsku, wydał rozporządzenie, na mocy którego już w tym roku będą otworzone równorzędne kursa przy seminaryum nauczycielskiem niemieckiem w Cieszynie z wykładowym językiem polskim. Nawet ta odrobina sprawiedliwości w taką złość Niemców wprowadziła, że grozą obstrukcją w parlamencie. Zachłanność niemiecka nie chce wiedzieć, co to jest sprawiedliwość.

Wiedeń. Minister wojny wydał nowe rozporządzenie, w którym poleca władzom wojskowym przestrzegać, aby z żołnierzami dobrze się obchodzono i aby zaniechano obraźliwego karcenia słowami. Winni mają być pociągani do surowej odpowiedzialności w myśl wojskowej ustawy karnej.

Petersburg. Zdaje się, że sprawcę zamachu na Plewego nie złapano, a ten co go aresztowano, jest tylko jednym z ranionych, człowiek zupełnie niewinny. Sprawca uciekł.

Francya. Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Francją a Papieżem zostały dnia 30. lipca zerwane. Dążył do tego obecny rząd francuski, «masońsko-żydowski» wszelkimi niegodziwymi środkami, bo tego sobie życzyli masoni i żydzi. Ostatecznym powodem zerwania było zawezwanie przez Papieża dwóch biskupów francuskich, aby się stawili do Rzymu i wytłumaczyli ze swego działania na szkodę Kościoła. Ci dwaj biskupi oddani byli rządowi duszą i ciałem. Z tego zerwania niema strachu, bo ono wyjdzie tylko na korzyść Kościołowi, a na szkodę masonom i żydom. Pokazuje się, jak szkodliwym jest mianowanie biskupów przez rządy, które wybierają na biskupów takich księży, o których są przekonani, że im pójdą na rękę. Często się zdarza, że biskupami zostają księża zupełnie tej godności nie warci, którzy tylko u rządu

mieli oko. Smutne to, ale prawdziwe. Ambasador francuski opuścił już Watykan, a Nuncyusz papieski wyjedzie niebawem z Paryża. Kto wie, czy we Francyi z tego powodu nie przyjdzie do groźnych rozruchów, skierowanych przeciw rządowi.

Stosunki bułgarsko-tureckie są znowu bardzo naprężone.

W Serbii ma się z końcem sierpnia odbyć koronacja króla Piotra.

Chiny. Europę niepokoi zbrojenie się na gwałt Chińczyków. Również nadchodzi wiadomość o nowej rzezi chrześcijan, a mianowicie zamordowano katolickiego biskupa Verhagena i jego brata.

Kronika i rozmaitości.

Kurs handlowy dla synów włościańskich urządzonym zostanie od 15. bm. w Tarnobrzegu i potrwa rok cały. Na kurs przyjęci zostaną przedewszystkiem kandydaci z tych gmin, gdzie dotychczas sklepy Kólek rolniczych z powodu braku ukwalifikowanych sklepikarzy, rozwinąć się nie mogły. Urządzeniem kursu tego zajmuje się Towarzystwo handlowo-przemysłowe w Tarnobrzegu.

Posucha. W Wieliczce brak wody dał się odczuć mieszkańcom. Z miejskiej studni — jakby podczas oblężenia — wydawano po trzy litry na każdy numer domu. Za konewkę wody przywiezionej płacili potrzebujący po 10—18 ct., a w nocy udawano się za wodą aż pod Podgórze.

W Alwernii od 4-ch lat istnieje straż ogniowa, której zarząd dopiero w tym roku sprawił... trąbkę sygnałową i nic więcej. Cały zaś aparat ratunkowy stanowiła mała sikawka gminna. Czy to nie czyste kpiny!

Menelik i misyjonarz szwedzki. Pewien misyjonarz szwedzki przedostał się do Abissynii, pragnąc krzewić tam propagandę religijną. Jeszcze nie zdążył rozpocząć swej działalności, gdy wezwał go do siebie negus Menelik, pytając, czemu porzucił Szwecję i przybył do Abissynii. Misyjonarz oświadczył, iż przybył on w celu nawrócenia żydów w państwie negusa zamieszkałych.

„Czy w waszym kraju nie ma żydów“? zapytał Menelik.

Misyjonarz odrzekł, że niewiele.

„A we wszystkich krajach, któreś przechodził nie było także żydów“?

Misyjonarz przyznał, że ich było bardzo wiele. „A więc — rzekł negus — odprowadźcie tego misyjonarza do granicy mego państwa i nie odważcie się wpuścić go tutaj, dopóki nie nawróci on wszystkich nie wierzących, zamieszkałych w krajach pomiędzy jego ojczyzną, a mojem państwem!“

Ludożercy. Z Antwerpii donoszą, że ludożercy w dystrykcyi Mongada, w państwie Congo, zamordowali szwajcarskiego oficera i 14 ludzi, a następnie ciała ich zjedli. Tylko jedna osoba z całej ekspedycyi zdołała zbiedz.

Podanie koreańskie. Europejczyka dziwią niezwykle, wysokie fryzury Koreańczyków w mieście Senu, stolicy państwa i również ich wysokie kapelusze. O powstaniu tej mody tak mówi stara legenda ludowa.

„W r. 1061 przed Chrystusem, koreański król Ki-tja, monarcha bardzo rozumny, zapragnął, aby jego poddani w poźyciu wspólnem zachowywali się spokojnie, przyzwocie i bez kłótni. Rozkazał on wszystkim mieszczanom miasta Senu, by wychodząc na ulicę, kładli na głowę bardzo wysokie kapelusze... porcelanowe i kto zbił taki kapelusz. narażał się na srogą naganę króla.

Skuteczność tego „uładzającego“ środka była wprost zadziwiająca. Zniknęły bójkę, swary i spory, każdy bowiem Koreańczyk, obawiając się zbieć kruche nakrycie głowy, starał się być wzorem przyzwoitości i spokoju i dotąd temi zaletami od przodków w porcelanowych kapeluszach odziedziczonymi, się odznacza“. (Taki porcelanowe kapelusze należałoby i u nas dać niejednemu, a możeby się odzwyczail od kłótni, bijatyk i innych awantur. Dop. Redak.)

Sztuczki wojenne japońskie. Pisma ilustrowane angielskie zajmują się żywo podstępem, stosowanym przez Japończyków w obchodzeniu skrzydeł armii rosyjskiej i zasłanianiu artylerji. I tak, w bitwie nad Jalu, pod Tiurenczenem, generał Kuroki przeprowadził znaczną część swojej piechoty przez sztucznie wykonane bramy, pokryte gałęziami drzew i krzewów, a tak ustawione, że z punktów obserwacyjnych rosyjskich dawały teatralne, rzec można, złudzenie lasu. Bramy te mają wygląd i formę olbrzymich kulis, ustawionych ukośnie do pola widzenia. Przez ten dekoracyjny las przeprowadził generał Kuroki, jak zauważyliśmy, część swej piechoty i zaskoczył w ten sposób armię generała Zazulicza. Fotografie tych bram podaje jedno z pism ilustrowanych angielskich, wyrażające uznanie dla tej pomysłowej reżyserji wojennej.

Równie dowcipnie zasłaniają Japończycy baterje swoich haubic. Wiadomo, że haubice, działa strzelające pod kątem większym niż 45 stopni, działają zwykle z za świeżo do tego usypanych szanców. Szanice te są przeto wskazówką, gdzie nieprzyjaciel ustawił haubice. Otóż Japończycy — jak donosi „Graphic“ — zasłaniają swoje haubice ścianą drewnianą z desek, pokrytą gałęziami drzew. Wskutek tego, wobec bezdymnego prochu, Rosyanie nie są w stanie odkryć stanowisk artylerji japońskiej gdy operuje z brzegu lasu lub zarośli.

36 lat męczarni. Przed 36 laty zniknął nagle ze wsi Hall pod Brukselą młody wieśniak, który się niedawno ożenił, a który aż do tego czasu pracował razem z ojcem na własnem gospodarstwie. Ponieważ wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznymi, sądzono, że odebrał sobie życie, lub też wyemigrował i zapomniano z czasem o nim. Niedawno temu ktoś nadesłał policji doniesienie, że owego wieśniaka trzyma własna rodzina w ukryciu; podjęta natychmiast rewizya potwierdziła prawdziwość doniesienia. Nieszczęśliwego znaleziono w ciemnym zamkniętym kącie chaty, gdzie leżał wychudły jak szkielet na zgniłej słomie; włosy i broda urosły do niezmiernej długości, całe ciało pokryte było warstwą brudu i niezliczonym robactwem. Gdy uwolniono go z długoletniego męczeństwa, nie mógł ani chodzić, ani mówić. Przyczyną okropnego pastwienia się nad synem miała być miłość teścia do synowej; z zazdrości usunął syna z jej drogi.

Osy wynalazcami papieru. Najdawniejszymi fabrykantami papieru są... osy! Gniazda ich, jak to wykazał jeden z dzienników francuskich, zrobione są z włókien starych drzew i kory drzewnej, urobionej na masę, która przypomina zupełnie gruby papier pakowy, używany do zapakowywania towarów. Ludzie więc tracą prawo roszczenia sobie pretensyi do wynalazku papieru.

Rezolutna pracownica. Znany humorysta amerykański Mark Twain opowiada następujące zajście pomiędzy naczelnikiem biura a „panną maszynową“, to jest piszącą na maszynie. Naczelnik, przybywszy do biura w złym humorze, napadł jak zwykle na „pannę maszynową“, zarzucając jej, że położyła marki pocztowe na jego biurku. Panna, której te ciągle znęcania się nad nią naczelnika dobodły do żywego, zapytuje: „Co mam zrobić z markami?“ Szef odpowiada: „Co chcesz, byle ich tylko moje oczy nie oglądały.“ Panna zwilżyła marki i przylepiła je na... łysinie szefa. Następnie skłoniła się i rzekła: „Dziękuję za służbę“.

Przeprowadzka miasta. W Ameryce dzieją się rzeczy niezwykłe. Jakkolwiek nieraz słyszeliśmy o przeprowadzce całych domów z miejsca na miejsce, to jednak przeprowadzka całego miasta jest chyba niebywałą jeszcze nowością. Takiej właśnie przeprowadzki ma dokonać miasto Wadsworth, w stanie Newada. Leżało ono przy kolei, po zmianie jednak kierunku linii stacya wypadła o 35 mil ang. w bok, w Sparks. Zagroziło to bytowi miasta, a jednocześnie stało się niedogodne dla kolei, która na nowej stacyi miała tylko puste place. Tow. kolei zaproponowało też przeniesienie miasta, a miasto się zgodziło. Wnet naptłynęły zaofiarowania firm transportowych. Jedna podjęła się przeniesienia 40 domów, inne po 20. Kolej oddała do rozporządzenia specjalne wagony w formie olbrzymich platform. Przewiezione będą oddzielnie kościoł i budynek szkolny.

Sam się uszlachcił.

— Gdyby kto siedział na twoim kapeluszu, cobyś mu powiedział?

— Nazwałbym go cymbałem.

— A więc wstań, bo siedzisz na nim.

Z pola walki.

Koniec dramatu rosyjsko-japońskiego rozgrywa się wobec natężonej uwagi całego świata. Wkrótce dowiemy się zapewne, że Port Artura zdobyty i że armia Kuropatkina pobita lub poddała się. Japończycy bowiem, postępując w myśl starego a doświadczonego przysłowia Rzymian *festina lente*, (spiesz się powoli), ani razu nie dali się wciągnąć lekkomyślnie w wir walki i łatwego zwycięstwa, tylko pamiętając o tem, iż mają groźnego wroga przed sobą, każdy krok naprzód postawiony dobrze obmyślili, wykonali i ubezpieczyli, wskutek czego usiłowania Moskali odrzucenia w tył Japończyków nie powiodły się, z tego też powodu nie udała się odsiecz wysłana ku portowi Artura. Tymczasem Japończycy niezmordowanie dążyli do celu i udało im się, mimo bitności rosyjskich pułków, pomimo bardzo trudnego do walki terenu w górach — otoczyć z trzech stron Moskali tak, że już w Petersburgu lękają się o los armii Kuropatkina. W dodatku generał Keller padł onegdaj zabity granatem.

Moskale są w rozpacz, a to poddaje zazwyczaj szalone pomysły. Sprawdziło się to obecnie na flocie władystockiej i czarnomorskiej. Nie mogąc sprostać z bronią w ręku Japończykom, postanowili za radą Skrydłowa chwycić się rabusiowskiej praktyki i cichaczem napadając na drobne, pojedyncze statki, dążące do Japonii, niszczyć, zatapiać cudzą własność, ażeby w ten sposób podkopać kredyt i handel japoński.

Moskale z rabunku słyną. Legenda mówi, że gdy różne nardowości stały pod krzyżem Chrystusa Pana, to Polak chciał Go odbić bronią, Francuz wykupić, Niemiec wycyganąć a Moskal ukrasć. — Takiej metody użyli i teraz, lecz postępując na oślep, jak dziecko rozszoszczone i ulegając swojej «szerokiej naturze», nie ograniczyli się do okrętów japońskich, tylko na wszystkie bezwzględnie napadali, wskutek czego zadarli się z Anglią, Niemcami i Ameryką, zatopiwszy lub zabrawszy kilka ich okrętów. Muszą

dać pełne odszkodowanie, musieli przeproszać i przy układaniu pokoju zapewne swój błąd ciężko odpokutują.

Ostatnie telegramy donoszą:

Londyn. Flota władawostocka powróciła do portu. Wskutek zatopienia angielskiego parowca «Knight Comander» zatarg z Rosyą znowu się zaostrzył.

Bitwa pod Daszicao. Dnia 24. b. m. zakończyła się 14-godzinna mordercza walka pod Daszicao. Trwała ona właściwie cztery dni. Generał Oku wyparł Moskali, którzy zagroździ mu drogę w liczbie 30.000. Bitwa ciągnęła się na przestrzeni 24 kilometrów. Kuropatkin brał udział w ostatnich walkach koło Daszicao. — Generałowie Sokołow i Kondratowicz odnieśli w tych walkach rany. — Straty obustronne były wielkie; Moskali padło przeszło 1000, Japończyków 800. Zajmujące tę miejscowość znaczne wojska rosyjskie cofają się obecnie pospiesznie ku Hajceng. Bitwa niedzielna zaczęła się o brzasku dnia. Japończycy zaatakowali Rosyan od wschodu, od strony drogi, która z Kajczu wiedzie obok Daszicao do Hajceng. Ustawili oni na wszystkich wzgórzach liczną artylerję, która utrzymywała gwałtowny skoncentrowany atak na prawe skrzydło rosyjskie. Piechota japońska, pod osłoną tego ognia, wykonywała ruchy, zmierzające do oskrzydlenia Rosyan. Były chwile, w których Rosyanie, przechodząc do ataku, grozili rozbięciem linii japońskich, lecz wszelkie te ataki odparto. Około godziny 3 po południu pojawiła się nagle i zupełnie niespodzianie piechota japońska na tyłach prawego skrzydła Rosyan i rozpoczęła straszliwy ogień. Rosyanie, wysuwając naprzód wszelkie swe rezerwy, usiłowali jeszcze przez 2 godziny utrzymać się na pozycjach, lecz wkońcu ulegli i rozpoczęli bezładny odwrót. Dziś Daszicao jest już w rękach japońskich.

Generał Oku donosi, że japońska armia ścigała nieprzyjaciela po walce 25. z. m. na północ od Daszicao. Niuczatun stoi w płomieniach.

Koncentracja armii rosyjskiej. Generał Kuropatkin koncentruje wojska, pobite pod Daszicao, w okolicy Anchantien. Miejscowość ta położona jest 20 mil ang. na północ od Hajceng, a tylko o 15 mil na południe od Liaojang.

Rozpaczliwe położenie Rosyan. Armia rosyjska ma być już faktycznie rozbita na trzy części, z których każdej grozi zupełne osaczenie. Wobec tego nadchodzące z Rosyi posiłki nie mają już być wysyłane na południe, lecz na wschód, nad północną granicę Korei, gdzie generał Leniewicz utworzyć ma z nich drugą wielką armię w celu przeniesienia pola walki do Korei północnej.

Druga porażka. Rosyanie pod Hajceng zostali pobici. Kuropatkin telegrafował do cara, że nie ma żadnych wiadomości o południowej armii. Tymczasem o świcie 31. lipca zaatakowali Japończycy środkową armię Kuropatkina w okolicy Simuczen i zdobyli wąwozy na drodze do Liaojan. Bitwa trwała 3 dni. Kuroki donosi: O świcie d. 1. sierpnia przeszliśmy ponownie do ataku. Do godz. 8 rano wszystkie wzgórza były w naszych rękach. Naszych strat jeszcze nie stwierdzono. Zdobyliśmy wiele dział polnych.

W walkach tych musieliśmy podczas ataku przewycięzać wielkie trudności, gdyż postępowaliśmy przeciw stromym wzgó-

rzom, a nie mieliśmy odpowiedniej pozycji do ustawienia artylerii, przytem panował upał około 40° C.

Walki pod Portem Artura. W dniu 17. i 18. a także dnia 24. stoczono znów pod Portem Artura zacięte walki. W dniu 18. z. m. Rosyanie pozostawili na polu walki 400 zabitych i rannych.

Japończycy po trzechdniowych, niezmiernie zaciętych atakach, zdobyli fort Szantaikau, szczególnie ważną pozycyę obronną koło Portu Artura.

Nowa porażka Rosyan na morzu. Rosyjski torpedowiec «Porucznik Buriakow» i dwa rosyjskie kontrtorpedowce zostały 26. z. m. zaatakowane przez japońskie torpedowce i uważać je należy za zupełnie stracone.

Z targów zbożowych. Kraków. d. 2. sierpnia 1904. Płacono za 100 kłgr. netto
Pszemica biała od 20— do 21—; — Pszemica czerwona i żółta od 20:20 do 20:60;
Pszemica węgierska od 19:60 do 20:20; — Zyto krajowe od 14:70 do 16:50; Zyto węgierskie od — do —; — Jęczmień na krupy od 13:20 do 14:20; — Owies z opłatą akcyzową od 14:70 do 15:20; — Groch od 20— do 26—; — Tatarka od 16:50 do 18—; — Proso od 11:50 do 13—; — Fasola od 19— do 26—; — Jagły od 22— do 28—; — Siano od 7:60 do 8:60; — Słoma od 5— do 5:40; — Koniczyna od 9— do 9:80; — Ziemniaki za hektolitr od 7:20 do 8—; — Jaja za kopę od 2:60 do 3—; — Masło za kilogr. od 1:80 do 2—; Masło za garniec od 6:50 do 7—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 190—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 150—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 14:20 do 15.—; — Rzepak zimowy za 100 kłgr. od 19— do 20—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 kłgr. od — do —; — Koniczyna nasienna biała za 100 kłgr. od — do —; — Wyka za 100 kłgr. od 12— do 13—; — Tymotka za 100 kłgr. od — do —; Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

ANGIELSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO

„CUNARD“ w LIWERPOLU

przewozi

najtaniej i najwygodniej pasażerów i towary z Tryjestu do Nowego Yorku.

Najbliższe parowce odchodzą z Tryjestu:

«Slavonia» . . dnia 6. sierpnia 1904,

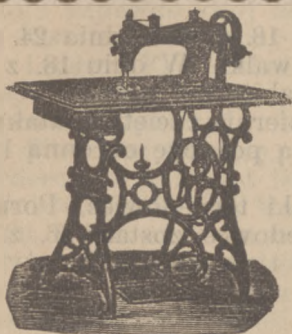
«Ultonia» . . dnia 20. sierpnia 1904,

«Panonia» . . dnia 3. września 1904.

Zastępstwo dla Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem:

JÓZEF EILE

LWÓW, ULICA BRAJEROWSKA L. 6.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcji, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA, przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamacji, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu. Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedziele i święta tylko przed południem.

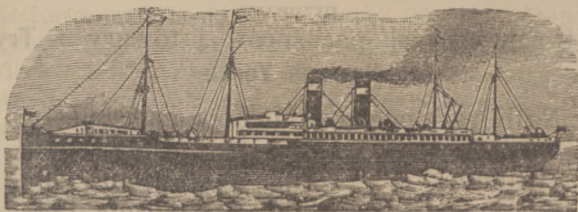
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADCKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.